JANUSZ CHRISTA

KAJTEK i KOKO

Zwariowana wyspa 1

JANUSZ CHRISTA

Kajtek i Koko

Zwariowana wyspa 1

zespół

W MARACAIBO PAROWIEC „KAWARYKA" NIE BAWIŁ DŁUGO. PRZEPEŁNIONE ZRĘCZNIE POMIESZCZENIA DODATKOWO NABRAŁ PARTIĘ TOWARU, PO CZYM PRZEZ KANAŁ PANAMSKI STATEK WYPŁYNĄŁ NA PACYFIK.
ZWYCZAJEM TRAMPÓW „KAWARYKA" MIAŁA PO DRODZE ZAWINĄĆ DO PARU PORTÓW NA WYSPACH POLINEZJI, A NASTĘPNIE SKIEROWAĆ SIĘ DO SYDNEY.
MINĄŁ STO TRZYDZIESTY DZIEŃ ŻEGLUGI, RÓŻNIŁ SIĘ OD INNYCH TYLKO TYM, ŻE W OKOLICY 108 POŁUDNIKA PRZECIĘTO RÓWNIK.
POGODA I HUMORY ZAŁOGI BYŁY DOBRE. ZBLIŻAŁA SIĘ NOC. NIKT NIE PRZYPUSZCZAŁ, ŻE JEJ NADEJŚCIE MOŻE PRZYNIEŚĆ JAKIEŚ NIEOCZEKIWANE WYPADKI.
WSTAWAJ TYKA. DZIŚ TWOJA KOLEJ NA PSIĄ WACHTĘ.
BOSMANIE. ZDAJE MI SIĘ, ŻE ON JEST CHORY.
O! PAN NAWIGATOR, KOMPAS!
CO MU JEST?
TO ROBOTA KUCHARZA BARYŁY!
NIEPRAWDA! STALE NARZEKAŁ, ŻE JEST TAKI CHUDY, WIĘC MU DAŁEM PODWÓJNĄ PORCJĘ! PRZEJADŁ SIĘ, OT CO!
NO DOBRA. DAJCIE MU JAKIEŚ LEKARSTWO. ZASTĄPIĘ GO DZIŚ NA WACHCIE.
ZŁOTY Z PANA CZŁOWIEK BOSMANIE. DZIĘKUJĘ.

BOSMAN DARZYŁ OJCOWSKIM UCZUCIEM SWOICH MARYNARZY, TO TEŻ NIE DZIWIONO SIĘ ZBYTNIO, ŻE Z WŁASNEJ WOLI ZASTĄPIŁ NA WACHCIE CHOREGO TYKĘ.

COŚ TAM CHROBOCE NA DZIOBIE. PEWNO ZNÓW TA WINDA KOTWICZNA. PÓJDĘ ZOBACZYĆ, A TY MI TU TYLKO NIE ZAŚNIJ.

USPIONYCH MARYNARZY WYRWAŁO NAGLE ZE SNU PAROKROTNE, GWAŁTOWNE ZACHYBOTANIE SIĘ STATKU.

CO TO?!

ŚNIŁEM, ŻE BOSMAN ZOSTAŁ ASTRONAUTĄ.

POSŁUCHAJCIE! SŁYSZĘ JEGO PRZERAŻONY KRZYK.

WZYWA POMOCY!

ZZZZ... PFF...

CÓŻ TO, SŁONIU MORSKI?! CHRAPIESZ PRZY STERZE?! CO TAM SIĘ DZIEJE NA POKŁADZIE?! GDZIE JEST BOSMAN ?!

POSZEDŁ NA DZIÓB KAPITANIE.

DAJĘ SŁOWO, PANIE KOMPAS. SŁYSZELIŚMY. BOSMAN WRZESZCZAŁ W NIEBOGŁOSY.

CHODŹCIE. ON TAM LEŻY.

CO MU JEST?

BIEGNIJCIE PO APTECZKĘ. PRĘDKO!

ON CHYBA NIE ŻYJE.

BOSMANIE, CZY NIC SIĘ PANU NIE STAŁO?
CO TO? KIM WY JESTEŚCIE?
NIE POZNAJE NAS PAN? JESTEŚMY NA „KAKARYCE".
CHWILECZKĘ... COŚ SOBIE PRZYPOMINAM... ACH TAK...
DLACZEGO WZYWAŁ PAN POMOCY?
JA?... POMOCY?... ALEŻ TO NIEMOŻLIWE!
COŚ Z NIM NIE TEGO...
TO JEST KUCHARZ BARYŁA, A TO TYKA, PRAWDA? OCH, JUŻ MI LEPIEJ. MUSZĘ ODPOCZĄĆ.
RANO BOSMAN TWIERDZIŁ, ŻE CZUJE SIĘ ZUPEŁNIE DOBRZE. NIE UMIAŁ JEDNAK ODPOWIEDZIEĆ NA PYTANIE, CO ZDARZYŁO SIĘ W NOCY.
MARYNARZ, KTÓRY STAŁ PRZY STERZE, RÓWNIEŻ O NICZYM NIE WIEDZIAŁ. PRZYZNAŁ SIĘ POTEM KOLEGOM, ŻE W TYM CZASIE ZDRZEMNĄŁ SIĘ NA MOMENT.
NOCNE ZDARZENIE BYŁO W ISTOCIE DOŚĆ BŁAHE I POWINNO NIEBAWEM PÓJŚĆ W NIEPAMIĘĆ...
... MARYNARZOM JEDNAK ZDAWAŁO SIĘ, ŻE BOSMAN ULEGŁ JAKIEJŚ DZIWNEJ ZMIANIE. ZAPRZĄTAŁO TO ICH UMYSŁY DO CZASU NOWEGO WYDARZENIA.

KAPITANIE, STATEK Z LEWEJ BURTY.
WIDZĘ. PŁYNIE PROŚCIUTKO DO PANAMY.
CÓŻ TO?! ZMIENILI KURS!
DO DIABŁA! POSZALELI TAM, CZY ŚPIĄ? WRĘCZYĆ SYRENĘ!
O RETY! ZARAZ SIĘ ZDERZYMY...!
KAJTEK! ZA MNĄ! LECIMY PO PASY RATUNKOWE!
BUUU!
UFFF... MIJAMY ICH O MILIMETRY...
A TAMCI SPACERUJĄ SOBIE PO POKŁADZIE, JAK BY BY NIGDY NIC.
DO STU TYSIĘCY WŚCIEKŁYCH REKINÓW! OŚLEPLIŚCIE, CZY CO?!
OSŁY DARDANELSKIE!
ŁOBUZY! PIRACI!
TOM, CHCESZ OBERWAĆ?
JIMMY, TO NIE JA, DAJE SKOWO.
TO NIEBY WAKE! ONI NAS CHYBA NIE WIDZĄ. I NIE SŁYSZĄ.
BRAJK!

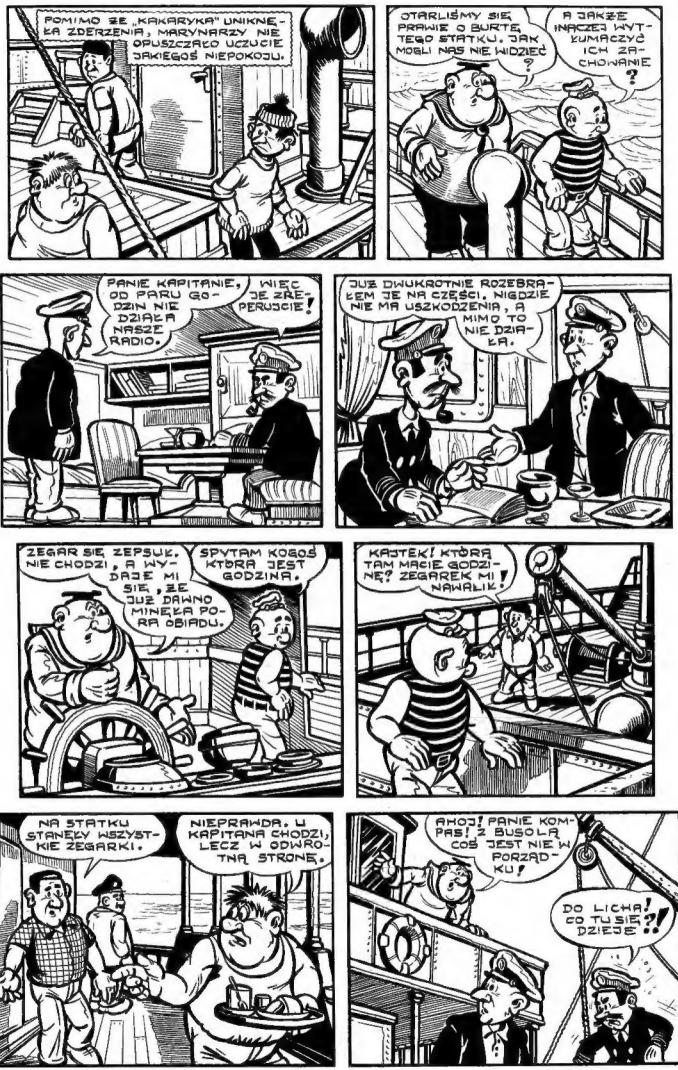
POMIMO ŻE „KAKARYKA" UNIKNĘŁA ZDERZENIA, MARYNARZY NIE OPUSZCZAŁO UCZUCIE JAKIEGOŚ NIEPOKOJU.
OTARLIŚMY SIĘ PRAWIE O BURTĘ TEGO STATKU. JAK MOGLI NAS NIE WIDZIEĆ?
A JAKŻE INACZEJ WYTŁUMACZYĆ ICH ZACHOWANIE?
PANIE KAPITANIE, OD PARU GODZIN NIE DZIAŁA NASZE RADIO.
WIĘC JE ZREPERUJCIE!
JUŻ DWUKROTNIE ROZEBRAŁEM JE NA CZĘŚCI. NIGDZIE NIE MA USZKODZENIA, A MIMO TO NIE DZIAŁA.
ZEGAR SIĘ ZEPSUŁ. NIE CHODZI, A WYDAJE MI SIĘ, ŻE JUŻ DAWNO MINĘŁA PORA OBIADU.
SPYTAM KOGOŚ KTÓRA JEST GODZINA.
KAJTEK! KTÓRĄ TAM MACIE GODZINĘ? ZEGAREK MI NAWALIŁ!
NA STATKU STANĘŻY WSZYSTKIE ZEGARKI.
NIEPRAWDA. U KAPITANA CHODZI, LECZ W ODWROTNĄ STRONĘ.
AHOJ! PANIE KOMPAS! Z BUSOLĄ COŚ JEST NIE W PORZĄDKU!
DO LICHA! CO TU SIĘ DZIEJE?!

KAPITANIE, BUSOLA NIE DZIAŁA, A SEKSTANS... BRAKUJE MI WŁAŚNIE NAMIARU, GDY WYPADŁ MI Z RĘKI I ROZPADŁ SIĘ NA KAWAŁKI.
PSIA KREW! A WIĘC ZOSTALIŚMY BEZ PRZYRZĄDÓW NAWIGACYJNYCH! GDZIEŻ JEST MAPA TEJ CZĘŚCI OCEANU?! PRZECIEŻ TU LEŻAŁA!
COOO??! MAPY!? WSZYSTKIE MAPY GDZIEŚ ZNIKNĘŁY!
SERCA NIEULĘKŁYCH MARYNARZY ZACZĘŁ OGARNIAĆ CORAZ WIĘKSZY STRACH. MINĘŁO PIĘĆ DNI. „KARAKARYKA" PŁYNĘŁA W NIEZNANE.
JUŻ OD TYGODNIA NIE WIDZIELIŚMY NA HORYZONCIE ŻADNEGO STATKU.
CHYBA ZBOCZYLIŚMY Z UCZĘSZCZANYCH SZLAKÓW.
NIKT NA STATKU NIE WIE, GDZIE SIĘ ZNAJDUJEMY. KAPITAN I NAWIGATOR SĄ BEZSILNI.
BOJĘ SIĘ, KAJTEK.
JA TEŻ. WYGLĄDA NA TO, ŻE KTOŚ Z NIEWIADOMYCH PRZYCZYN CHCE NAS WPAKOWAĆ W JAKĄŚ PRZYKRĄ HISTORIĘ.
ALE KTO? PRZECIEŻ WSZYSTKICH DOSKONALE ZNAMY!
DOPRAWDY, NIE MAM POJĘCIA.

NIE WIEM CZEMU, ALE WYDAJE MI SIĘ, ŻE SYTUACJA, W JAKIEJ ZNALEŹLIŚMY SIĘ JEST JAKAŚ DIABELSKA PUŁAPKA.
NIE MA ŻADNEGO POWODU DO OBAW.
ALEŻ TAK! BOSMAN MA RACJĘ!
CZEGO SIĘ BAĆ?!
COŚ MI MÓWI, ŻE NALEŻY STĄD CZYM PRĘDZEJ UCIEKAĆ.
JA RÓWNIEŻ JESTEM TEGO SAMEGO...
PO CO SIĘ SPIESZYĆ?! WYSPA JEST PRZECIEŻ TAKA PIĘKNA.
O TAK! MUSIMY JĄ ZWIEDZIĆ!
MY PŁYNIEMY TAM NA OCHOTNIKA!
JA TEŻ!
ŚWIETNA MYŚL! SPUŚCIĆ SZALUPĘ!
JAK TYLKO DOWIECIE SIĘ CZEGOŚ, ZARAZ WRACAJCIE!
ZACZEKAJCIE! JA TEŻ POPŁYNĘ Z WAMI.
SZALUPA Z SZEŚCIOMA MARYNARZAMI SKIEROWAŁA SIĘ W STRONĘ LĄDU.
BOSMANIE! W POBLIŻU BRZEGU ROZCIĄGA SIĘ PASMO RAF.
ZARAZ SIĘ ROZBIJEMY.
OBAWY BOSMANA BYŁY ZADZIWIAJĄCO TRAFNE.
AJ!
LEŻYMY!

SZÓSTKA MARYNARZY SZŁA BRZEGIEM WYSPY, NA KTÓRY FALE WYRZUCAŁY RESZTKI ROZBITEJ SZALUPY.
ZBIORNIK NA ŻYWNOŚĆ USZKODZONY.
TO JUŻ NIE NADAJE SIĘ DO JEDZENIA.
APTECZKA Z LEKAMI. WEWNĄTRZ ISTNY BIGOS.
O! RAKIETNICA! WSZYSTKIE RAKIETY ROZMOKŁY, ZOSTAŁA TYLKO JEDNA.
NA „KAKARYCE" JEST DRUGA SZALUPA. MYŚLĘ, ŻE ZARAZ TU PO NAS PRZYPŁYNĄ.
„KAKARYKA"?!
Z POKŁADU NASZEGO STATKU MUSIELI WIDZIEĆ, CO SIĘ NAM PRZYDARZYŁO. NIE BĘDZIEMY DŁUGO CZEKALI NA POMOC.
CO... CO TAK PATRZYCIE??
GDZIE SIĘ PODZIAŁ NASZ STATEK??
SPÓJRZ, NA HORYZONCIE NIE MA NIC.
OŚLEPLIŚCIE? JEST TAM!
WIDZĘ, CO NIEWYRAŹNIE, LECZ... OCH, CO TO?...
?!
RETY! OBRAZ „KAKARYKI" ROZPŁYNĄŁ SIĘ NA HORYZONCIE, A JESZCZE PRZED CHWILĄ WIDZIAŁEM JĄ JAK NA DŁONI!

TO NIEMOŻLIWE, ŻEBYŚ WIDZIAŁ „KAKARYKĘ" PODCZAS GDY MY WSZYSCY JEJ NIE WIDZIELIŚMY.
NIC NIE ROZUMIEM... MIRAŻ, CZY CO?

MOŻE MIEJSCE, W KTÓRYM STAŁ STATEK BYŁO NIEBEZPIECZNE?
O TAK! PEWNO KAPITAN KAZAŁ RZUCIĆ KOTWICĘ GDZIE INDZIEJ!

WEJDZIEMY Z KAJTKIEM NA TĘ GÓRĘ I ROZEJRZYMY SIĘ.

PATRZ...
TO NIESAMOWITE. GDYBY NAWET ODPŁYNĘŁI, MUSIELIBYŚMY DOJRZEĆ JESZCZE STATEK NA HORYZONCIE.

HOP HOOP! „KAKARYKA" ZNIKNĘŁA! WOKOŁO NIE MA PO NIEJ ANI ŚLADU!!

IDŹCIE W TAMTYM KIERUNKU! TRZY MILE STĄD WIDZĘ NAD MORZEM JAKIŚ SZAŁAS!

KTO TO! BOSMAN? PRZED CHWILĄ WIDZIAŁEM PANA NA DOLE.
JESTEM SZYBKI.
?

KOKO, UWAŻAJ!
NAGLE, SPOD BUTÓW BOSMANA WYSKOCZYŁ JADOWITY WĄŻ I UKĄSIŁ KOKA W NOGĘ.

STRACIŁ PRZYTOMNOŚĆ.
KOMPAS I RESZTA POSZLI DO TEGO SZAŁASU, KTÓRY NAM WSKAZAŁEŚ. TRZEBA KOKA TAM ZANIEŚĆ.
PROSZĘ MI POMÓC, BOSMANIE. MUSIMY GO ZNIEŚĆ NA DÓŁ.
CHODŹMY TĘDY. TAM TEREN JEST RÓWNIEJSZY.
OCH, PRZEDZIEJ...
TU NIE PRZEJDZIEMY!!
A TO PECH...
TRZEBA JESZCZE RAZ WSPIĄĆ SIĘ NA TE SKAŁY I TAM POSZUKAĆ INNEJ DROGI.
LWY?! SKĄD SIĘ WZIĘŁY NA TEJ WYSPIE?
WESZLIŚMY W PUŁAPKĘ!
GRRRO!
BOSMANIE! PROSZĘ, NAS NIE ZOSTAWIAĆ!
CZY CHCESZ, ABY TE BESTIE POŻARŁY NAS WSZYSTKICH?!
NAD PRZEPAŚCIĄ LEŻY ZWALONE DRZEWO! TO JEDYNA DROGA! NIE PRZENIESIEMY TĘDY KOKA! RATUJ SWOJĄ SKÓRĘ, KAJTEK!

PRZERAŻONY BOSMAN RZUCIŁ SIĘ DO UCIECZKI, POZOSTAWIAJĄC KAJTKA I KOKA WŁASNEMU LOSOWI.
O NIE! NIE OPUSZCZĘ PRZYJACIELA!
TYMCZASEM KOMPAS, TYKA I KUCHARZ ZNALEŹLI WŚRÓD NADBRZEŻNYCH ZAROŚLI RUINY DREWNIANEJ BUDOWLI.
SPÓJRZCIE NA MORZE! TAM PŁYNIE JAKIŚ STATEK!
TO NIE JEST „KAKARYKA"
HURA!
TRZEBA ZAALARMOWAĆ TEN STATEK. MUSZĄ ZABRAĆ NAS Z TEJ WYSPY.
MAM RAKIETNICĘ I JEDNĄ RAKIETĘ!
O TAK! WYSTRZEL JĄ W POWIETRZE! TAMCI ZROZUMIEJĄ, ŻE WZYWAMY POMOCY. PRĘDKO, BO ODPŁYNĄ!
STAĆ! NIE STRZELAJ! KAJTEK I KOKO ZOSTALI OTOCZENI PRZEZ LWY!
SĄDZICIE BOSMANIE, ŻE WYSTRZELIWSZY W KIERUNKU TYCH BESTII, MOŻNA BY JE ODSTRASZYĆ?
WKRĘŚNIE. NIE WIEM TYLKO... LWY MOGŁY JUŻ ICH POŻREĆ...

UWAŻAM, ŻE POWINNIŚMY UŻYĆ RAKIETNICY DO RATOWANIA KAJTKA I KOKA.
TO JA JA ZNALAZŁEM! NAWET MNIE NIE SPYTACIE O ZDANIE!
NIE CHCĘ ZGINĄĆ NA TEJ WYSPIE! CHCĘ WRÓCIĆ DO DOMU! TAMCI MOŻE JUŻ NIE ŻYJĄ!
STATEK ODDALA SIĘ! TRACIMY BYĆ MOŻE JEDYNĄ SZANSĘ RATUNKU.
BAM!
NIE ZAUWAŻYLI RAKIETY.
ODPŁYWAJĄ
WIĘCEJ RAKIET NIE MAMY, A KAJTEK I KOKO MOŻE JESZCZE CZEKAJĄ NA NASZĄ POMOC.
KAJTEK WYTĘŻAJĄC WSZYSTKIE SIŁY, WCIĄGNĄŁ NIEPRZYTOMNEGO KOKA NA SKALNY WYSTĘP.
LWY NIE ZREZYGNOWAŁY JEDNAK ZE ZDOBYCIA ŁATWEGO ŁUPU.
CIĘŻKI GŁAZ, KTÓRY UDAŁO SIĘ KAJTKOWI ZEPCHNĄĆ, OSTUDZIŁ NIECO ICH KAWIOŁERCZOŚĆ.
W ŚLAD ZA GŁAZEM POSYPAŁY SIĘ Z GÓRY MNIEJSZE KAMIENIE. BESTIE NIECHĘTNIE ODSTĄPIŁY OD SWYCH ZAMIARÓW.

KAJTEK! ŻYJESZ?!
LWY ODESZŁY??
TAK! GDZIE MACIE TEN ZASTRZYK?! RATUJCIE KOKA!!
MARYNARZE WZIĘLI KOKA NA RAMIONA I SZYBKO RUSZYLI DO SZAŁASU.
APTECZKĘ, KTÓRĄ ZNALAZŁEM, UKRYŁEM W SŁOPIE. ZARAZ JĄ PRZYNIOSĘ.
W PÓŁMROKU TYKA NIE ZAUWAŻYŁ PEKAJĄCYCH PO APTECZCE JADOWITYCH SKORPIONÓW.
TYKA! PRZYNIEŚ WRESZCIE TEN ZASTRZYK!
TERAZ MI WSTYD, ŻE UCIEKŁEM PRZED LWAMI I ZOSTAWIŁEM WAS SAMYCH.
OCH, NAJWAŻNIEJSZE, ŻEBY KOKO WYZDROWIAŁ.
NA POMOC... RATUJCIE... UKĄSIŁ MNIE SKORPION...
BOSMANIE, PROSZĘ, ZRÓBCIE MI ZASTRZYK. SZYBKO, BO UMRĘ.
OBIECAŁEŚ DAĆ TO LEKARSTWO KOKOWI.

W KTÓRĄ RĘKĘ UKĄSIŁ GO WĄŻ? PRĘDKO! ZDOBYŁEM ZASTRZYK.
ALE...
PROSZĘ ODDAĆ! TO MÓJ ZASTRZYK! APTECZKĘ JA ZNALAZŁEM!
OCH! RĘKA ZACZYNA MI JUŻ PUCHNĄĆ!

LITOŚCI! TO NIEUCZCIWE! KAJTEK, CZEMU NA TO ?! POZWALASZ!
NIE SKUCHAJ GO. RATUJ PRZYJACIELA.
RETY. CO MAM ROBIĆ? NIE MOGĘ POZWOLIĆ, BY KOKO UMARŁ.
A JA?... MNIE POZWALASZ UMRZEĆ ?!

CHCESZ ODDAĆ MU ZASTRZYK??
TAK. JEST JEGO. ON GO ZNALAZŁ.
KAJTEK ZROZUMIAŁ, ŻE NIE URATUJE PRZYJACIELA, POPŁAKIWAŁ NAD NIM CAŁĄ NOC. NIE ZAUWAŻYŁ NAWET, ŻE GORĄCZKA OPUŚCIŁA KOKA I ŻE ODDYCHA ON JUŻ NORMALNIE.

PATRZ... NIE ŚPI... BOJE SIĘ GO... TO POTWÓR.
ON MAJACZY.
KOKO, ALEŻ TO BOSMAN.
TO NIE JEST NASZ BOSMAN...
CÓŻ TO?! TY NIE MASZ GORĄCZKI! POKAŻ, ALEŚ NIE WIDAĆ NAWET ŚLADU, GDZIE UKĄSIŁ CIĘ WĄŻ!

DZIWNE. JAK MOGLIŚMY NIE SŁYSZEĆ TWEGO WOŁANIA?
BARDZO DZIWNE!
PODCZAS GDY KAJTEK I KOKO PRÓBOWALI WYJAŚNIĆ ZAGADKĘ, KOMPAS WYSZEDŁ NA SKRAJ LASU.
Z NIEDOWIERZANIEM PRZETARŁ OCZY, PO CZYM CHWIEJNYM KROKIEM RUSZYŁ PRZED SIEBIE.
WODA... OCH, JAKIE WSPANIAŁE JEZIORO...
GDZIE JEST KOMPAS?
PST... SŁYSZĘ JEGO GŁOS.
WOŁA, ŻE ZNALAZŁ WODĘ.
BIEGNIJMY! ODDAM WSZYSTKO ZA ŁYK WODY!
TU LEŻY JEGO UBRANIE.
DLACZEGO SIĘ ROZEBRAŁ?
WTEM, KAJTEK I KOKO ZAMARLI Z PRZERAŻENIA. UJRZELI PRZED SOBĄ DZIWNY WIDOK.

KOMPAS STAŁ POGRĄŻONY W PIASKU PONIŻEJ KOLAN, I GŁOSEM PEŁNYM RADOŚCI, WZYWAŁ DO SIEBIE KRÓTKA I KOKA.

WODA! CHODNA WODA...
CHODŹCIE TU I KĄPCIE SIĘ ZE MNĄ!

ON CHYBA ZWARIOWAŁ...
TO JEST LOTNY PIASEK. PATRZ, POGRĄŻA SIĘ W NIM CORAZ BARDZIEJ.

RETY! TRZEBA GO RATOWAĆ!
PANIE KOMPAS! PROSZĘ WYJŚĆ Z WODY! TU KĄPIEL JEST ZABRONIONA!

UWAŻAJ, BO I TY UGRZĘZNIESZ!

RZUCĘ NA PIASEK GAŁĘZIE.

PRĘDZEJ! ZAPADAMY SIĘ, OBAJ!

GAŁĘZIE NIE UTRZYMAJĄ NAS. OCH, PIASEK WCIĄGNIE NAS WSZYSTKICH!

ZDAWAKO SIĘ, ŻE JUŻ NIC NIE URATUJE TROJKI MARYNARZY OD UTONIĘCIA W LOTNYM PIASKU.
W OSTATNIEJ CHWILI KAJTEK ZDOŁAŁ PRZYCIĄGNĄĆ I POCHWYCIĆ LIANĘ. PRZY JEJ POMOCY, WSZYSCY WYDOSTALI SIĘ Z PUŁAPKI.
KOMPAS ROBIŁ WRAŻENIE, JAKBY PRZEBUDZIŁ SIĘ Z GŁĘBOKIEGO SNU.
NIE WIEM... TO BYŁO STRASZNE, COŚ MI KAZAŁO TAM WEJŚĆ. MYŚLAŁEM, ŻE TO WODA.
MOŻE GO KTOŚ ZAHIPNOTYZOWAŁ?
ALE KTO I PO CO?
OMAL NIE UTONĘLIŚMY W TYM PIASKU.
NA SAMĄ MYŚL O TYM, DOSTAJĘ GĘSIEJ SKÓRKI.
MUSZĘ CI POWIEDZIEĆ, ŻE PO RAZ DRUGI NIE WSZEDŁBYM TAM, DLA RATOWANIA KOMPASA.
JA CHYBA TEŻ...
NAGLE DO OBU PRZYJACIÓŁ DOBIEGŁ ZNAJOMY GŁOS I NIEDAWNO SŁYSZANE SŁOWA.
WODA. CHŁODNA WODA. CHODŹCIE TU I KĄPCIE SIĘ ZE MNĄ.
KAJTEK I KOKO, BEZ CHWILI ZWŁOKI, PONOWNIE POSPIESZYLI KOMPASOWI NA POMOC.

OBAJ PRZYJACIELE POSTAWILI JUŻ PIERWSZE KROKI NA ZDRADZIECKIM PIASKU. WTEM STANĘLI JAK WRYCI.
KOMPAS, KTÓREGO PRZED CHWILĄ WIDZIELI POGRĄŻONEGO W PIASKU PO RAMIONA, ZNIKNĄŁ.
OSZALELIŚCIE?! NIE WCHODŹCIE TAM, BO ZGINIECIE!
WRACAJMY, SZYBKO. TAMTO BYŁO PRZYWIDZENIEM.
KAJTEK, CO TO WSZYSTKO MA ZNACZYĆ?
WYGLĄDA, JAKBY KTOŚ CHCIAŁ DWUKROTNIE SPRAWDZIĆ, CZY ODWAŻYMY SIĘ RATOWAĆ KOMPASA.
TRÓJKA MARYNARZY WESZŁA NA ZBOCZE OLBRZYMIEGO WULKANU.
TU JEST JAKAŚ GROTA!
KAJTEK ZAJRZAŁ DO PIECZARY. ZDAWAŁO MU SIĘ, ŻE WŚRÓD MROKU COŚ SIĘ PORUSZYŁO.
OSTROŻNIE WSZEDŁ DO ŚRODKA.

KAJTEK, CO TAM WIDZISZ ?
KOKO, ZAMIAST ODPOWIEDZI USŁYSZAŁ STRASZLIWY RYK KOSKOT. SILNY WSTRZĄS RZUCIŁ GO NA ZIEMIE.
W NASTĘPNEJ CHWILI POCZUŁ UDERZENIE W GŁOWĘ, I STRACIŁ PRZYTOMNOŚĆ.
GROTA ZADRZAŁA. KAJTEK POTOCZYŁ SIĘ POD ŚCIANĘ.
WULKAN! WYBUCHA RAZ PO RAZ!
CO SIĘ STAŁO ?
WSTRZĄSY ZAWALIŁY WEJŚCIE DO PIECZARY
ŻYJESZ? MYŚLAŁEM, ŻE JUŻ PO TOBIE. OBERWAŁEŚ KAMIENIEM W GŁOWĘ.
KAJTEK! OCH, CZY NIC MU SIĘ NIE STAŁO?... PANIE KOMPAS, PROSZĘ, MI POMÓC!
KOMPAS, JAKBY NIE SŁYSZĄC KOKA, Z CORAZ WIĘKSZYM STRACHEM PATRZAŁ NA KRATER.
RETY... SPÓJRZ !!...

DOKĄD?! STÓJ! TCHÓRZU!
W GROCIE JEST KAJTEK! SAM NIE ZDOŁAM ODWALIĆ TYCH GŁAZÓW!
CZY NIE WIDZISZ TEJ ROZPALONEJ LAWY?! PŁYNIE PROSTO NA NAS! PUŚĆ!!
RUSZAJ Z POWROTEM, BO CI KEŚ ROZWALĘ! URATOWALIŚMY CI ŻYCIE, A TY...
NIE MASZ PRAWA MI GO TERAZ ZABIERAĆ!
ZARAZ LAWA ODETNIE NAM ODWRÓT!
DO ROBOTY! PRĘDKO!
OCH, KAJTEK, POŚPIESZ SIĘ.
GDZIE JEST KOMPAS?!
SKACZĄC PO KAMIENIACH, MIĘDZY STRUMIENIAMI GORĄCEJ LAWY, KAJTEK I KOKO PĘDZILI W DÓŁ PO ZBOCZU WULKANU.
PRZYJACIELE ZNALEŹLI SIĘ WKRÓTCE W BEZPIECZNYM MIEJSCU.
ZMUSIŁEM GO, BY MI POMAGAŁ ODWALAĆ WEJŚCIE DO GROTY. PRZY ODWALANIU OSTATNICH GŁAZÓW POŚLIZNĄŁ SIĘ... I WPADŁ...
ZBÓJNIKU! JAK MOGŁEŚ GO ZMUSZAĆ?! ZABIŁEŚ GO, BY MNIE RATOWAĆ. NIE MIAŁEŚ PRAWA TEGO ROBIĆ!!

ZAPADAŁA NOC. KAJTEK I KOKO SZLI W MILCZENIU, OŚWIETLAŁ ICH BLASK WULKANU.
WTEM UJRZELI SIEDZĄCEGO NA KAMIENIU KOMPASA.
JAK TO?! PRZECIEŻ WIDZIAŁEM!... PAN SIĘ POŚLIZNĄŁ I WPADŁ DO ROZPALONEJ LAWY!
ALEŻ NIC PODOBNEGO!
GDY LAWA ZACZĘŁA ZEWSZĄD NAS OTACZAĆ, KAZAŁEŚ MI UCIEKAĆ. SAM ODWALIŁEŚ OSTATNIE KAMIENIE Z GROTY.
W ZDENERWOWANIU MUSIAŁO CI SIĘ COŚ POMIESZAĆ.
?!
BYŁA JUŻ PÓŹNA NOC, GDY TRÓJKA ZMĘCZONYCH MARYNARZY TRAFIŁA NA JAKĄŚ LEŚNĄ POLANĘ.
UF. GŁÓD SKRĘCA MI KISZKI.
I MNIE.
BOJĘ SIĘ, ŻE LEŚNE DRAPIEŻNIKI SĄ TEŻ GŁODNE.
ROZPALMY OGIEŃ, TO JE ODSTRASZY.
MAM ZAPALNICZKĘ.
WKRÓTCE OGNISKO ROZŚWIETLIŁO POLANĘ.
Z OGNIA NIE WYDOBYWA SIĘ, ANI ODROBINA DYMU.

RZECZYWIŚCIE. OGNISKO WCALE NIE DYMI.
MOŻE DRZEWO JEST ZA SUCHE. DORZUCĘ LIŚCI.
W PEWNEJ CHWILI DUŻA ISKRA PRYSNĘŁA Z OGNISKA I SPADŁA KOKOWI NA RĘKĘ.
AU!
STÓJ! CO ROBISZ?!
COOO?? CO TO?!
CHYBA OSZALAŁEM... SPRÓBUJCIE. TEN OGIEŃ JEST ZUPEŁNIE ZIMNY.
TO PRAWDA.
MARYNARZE ZE ZDUMIENIEM PRZYSUNĘLI RĘCE DO OGNIA. NIE CZULI ŻADNEGO CIEPŁA.
W PEWNEJ CHWILI WYDAŁO SIĘ IM, ŻE CZYJEŚ OCZY BACZNIE ICH OBSERWUJĄ.
RETY, CZY WY TEŻ TO ODCZUWACIE ?...
MAM WRAŻENIE, JAKBY WŚRÓD NAS BYŁ JESZCZE KTOŚ.
NA TLE CIEMNEJ DŻUNGLI NIEWYRAŹNIE RYSOWAŁA SIĘ SYLWETKA CZŁOWIEKA.

CO ZROBILIŚCIE BOSMANOWI?!
NA TYM OGNIU NIE UPIECZEMY KRÓLIKA.
ZJEMY GO NA SUROWO.
KOKO I KOMPAS SPRAWIALI WRAŻENIE, JAKBY NIE WIDZIELI I NIE SŁYSZELI STOJĄCEGO OBOK NICH KAJTKA.
OGŁUCHLIŚCIE, ?! CZY CO?!
HEJ, BOSMANIE! CO Z WAMI? PAN PŁACZE ?...
ZAGROZILI MI NOŻEM. ODEBRALI KRÓLIKA, KTÓREGO Z TAKIM TRUDEM UPOLOWAŁEM.
MY TEŻ JESTEŚMY GŁODNI. MÓGŁ SIĘ PAN Z NAMI TYM KRÓLIKIEM PODZIELIĆ.
NIOSŁEM GO DLA TYKI, KTÓRY UMIERA W SZAŁASIE Z GŁODU.
UMIERA Z GŁODU?! PRZECIEŻ JESTEŚMY TU DOPIERO OD WCZORAJ!
CO TY PLECIESZ? CZEKAMY NA WASZ POWRÓT JUŻ SIEDEMNAŚCIE DNI.
GDZIE PODZIAŁ SIĘ KAJTEK?
ZDAJE MI SIĘ, ŻE WSZEDŁ W TE ZAROŚLA.
RZECZYWIŚCIE. SŁYSZĘ TAM JEGO GŁOS.
CO TO? ON TAM Z KIMŚ ROZMAWIA.

NA POLANE, WSZEDŁ KAJTEK, ZE ZMARSZCZONYM CZOŁEM I ZACIŚNIĘTYMI PIĘŚCIAMI KROCZYŁ W STRONĘ KOKA I KOMPASA.
NIEGODZIWCY!! TEN KRÓLIK, KTÓREGO ODEBRALIŚCIE BOSMANOWI, BYŁ PRZEZNACZONY DLA TYKI! BIEDAK UMIERA Z GŁODU!
SIADAJ KAJTEK. NIE CZAS TERAZ NA KAWAŁY.
CHI, CHI... PIJANY, CZY CO?
ODDAJCIE KRÓLIKA!
O RANY!
?!
BYŁ JUŻ DZIEŃ, GDY KAJTEK OTWORZYŁ OCZY. SPOSTRZEGŁ, ŻE RĘCE I NOGI MA SKRĘPOWANE CIENKĄ LIANĄ.
JAK SIĘ CZUJESZ? CZY JUŻ CI LEPIEJ?
MUSIELIŚMY CIĘ ZWIĄZAĆ.
KOTY! NIE CHCE, WAS ZNAĆ!
KAJTEK PRZYPOMNIAŁ ZDUMIONEMU KOMPASOWI I KOKOWI NOCNE WYDARZENIA, CI JEDNAK WSZYSTKIEMU ZAPRZECZYLI.
KAJTEK, PRZYSIĘGAM, ŻE TU NIE BYŁO BOSMANA!
NIKOMU NIE ODEBRALIŚMY BIEDNEGO KRÓLIKA!
MIAŁEŚ CHWILOWE ZABURZENIE UMYSŁU.
ROZWIŃ SIĘ, JEŚLI BĘDZIESZ SPOKOJNY.
OCH... CO SIĘ Z NAMI DZIEJE?

TRÓJKA MARYNARZY SZUKAJĄC POMOCY, ZNACZNIE ODDALIŁA SIĘ OD SZAŁASU, W KTÓRYM ZOSTALI BOSMAN, KUCHARZ I TYKA.
POSTANOWILI WRACAĆ. PRAŻENI SŁOŃCEM, SPRAGNIENI I GŁODNI, SZLI SŁANIAJĄC SIĘ NA NOGACH.
W PEWNEJ CHWILI, W ZAGŁĘBIENIU SKALNYM, KAJTEK DOSTRZEGŁ ODROBINĘ WODY.
DAJ...
ZACZEKAJMY NA KOMPASA, TRZEBA SIĘ PODZIELIĆ. KAŻDEMU WYPADNIE PO PARĘ KROPEL.
ODEJDŹ OD WODY.
KAJTEK SPOSTRZEGŁ, ŻE TWARZ KOKA ZACZYNA PRZYBIERAĆ JAKIŚ DZIKI I NIEZRAMOWITY WYRAZ.
NIE!
MUSIMY PODZIELIĆ SIĘ Z KOMPASEM!!
ODEJDŹ, BO CIĘ ZABIJĘ.
KOKO, OCH, CO CI?...
GRRR...
CHCIAŁ WOKÓŁ KOMPASA, LECZ ZAUWAŻYŁ ZE STRACHU, PRZED NIM STARĄ MAŁPOLUD.

TO NIEMOŻLIWE... TO NIEPRAWDA...
MAŁPOLUD POCHYLIŁ SIĘ NAD ZAGŁĘBIENIEM W SKALE I ZACZĄŁ KAPCZYWIE CHKEPTAĆ WODĘ. KAJTEK DRŻAŁ ZE STRACHU...
... WRESZCIE ZATACZAJĄC SIĘ JAK PIJANY, RZUCIŁ SIĘ DO UCIECZKI. W CIENIU SKAŁY ZOBACZYŁ ODPOCZYWAJĄCEGO KOMPASA.
KAJTEK, CO SIĘ STAŁO? GDZIE JEST KOKO?!
CZEMU SIĘ TAK TRZĘSIESZ? USPOKÓJ SIĘ.
TTTAM... ZNALAZŁEM WWWODĘ... KKKOKO... MAŁPPPOLUD... WYPIŁ...
ZGINIEMY BEZ WODY.
MOŻE TAM JESZCZE ZOSTAŁA CHOĆ KROPLA.
KOMPAS WYDOBYŁ Z KIESZENI SKŁADANY NÓŻ.
STÓJ! PRZECIEŻ TO JEST KOKO!
NIECH IDZIE PRĘCZ, ALBO GO ZABIJĘ.

MAŁPOLUD UGASIŁ PRAGNIENIE, PO CZYM JAKBY ZE SMUTKIEM ZACZĄŁ PRZYGLĄDAĆ SIĘ KAJTKOWI I KOMPASOWI.
NAGLE, UNIESIONY DO CIOSU NÓŻ, WYPADŁ KOMPASOWI Z RĘKI.
OCH! CO TO ?!
SZYJE KOMPASA I KAJTKA OPASYWAŁY JAKIEŚ OBRĘCZE.
SKĄD TO ?! SIĘ WZIĘŁO?!
ON TEŻ MA TO NA SZYI.
EGRR.. ERROOO!
CZUJĘ, JAK GDYBY LEKKI PRĄD. PŁYNIE Z TEJ OBRĘCZY,
TAK. PRZESZYWA MNIE NA WYLOT.
TO NAS ZABIJE! BOŻE, SIĘ, MUSZĘ TO ZERWAĆ...
MAŁPOLUD WYPRZEDZIŁ KAJTKA. ZDARŁ Z SZYI TAJEMNICZĄ OBRĘCZ I CISNĄŁ NIĄ O SKAŁĘ.
SPŁONĄŁ JAK MAGNEZJA!
TO BYŁO OSTRZEŻENIE, BY NIE STOSOWAĆ BEZMYŚLNEJ SIŁY.

KOKO MIAŁ WRAŻENIE, JAKBY ZBUDZIŁ SIĘ Z GŁĘBOKIEGO SNU. ZDZIWIONY ROZEJRZAŁ SIĘ WOKOŁO.
PRZYPOMINAM SOBIE, ŻE W TYM ZAGŁĘBIENIU BYŁA WODA.
PRZECIEŻ TO JA JĄ WYPIŁEM! / OCH, GDZIE JEST KAJTEK I KOMPAS?! NIE ZOSTAWIŁEM IM ANI KROPELKI.
SĄ TUTAJ! RETY! CZYŻBY UMARLI Z PRAGNIENIA?!
CO TO? LEKKI JAK PIÓRKO...
ALEŻ TO SĄ CHYBA MANEKINY!
DLACZEGO JEST TAK CIEMNO? GDZIE MY JESTEŚMY?
OBRÓCZE PŁONĄ JASNYM ŚWIATŁEM...
GRUNT, NA KTÓRYM STOIMY JEST MIĘKKI.
NOGI W TYM GRZĘZNĄ.
ZDAJE MI SIĘ, ŻE JESTEŚMY GDZIEŚ W DOLE.
ALEŻ TAM JEST PRZEPAŚĆ!
KAJTEK CHOĆ UWOLNIĆ SIĘ Z PUŁAPKI, WYKONAŁ JAKIŚ GWAŁTOWNY RUCH.
NIE WIERZĄC WŁASNYM OCZOM SPOSTRZEGŁ, ŻE WZLATUJE W POWIETRZE.

ISBN 83-85146-00-8 Całość
ISBN 83-85146-01-6 Część I

zespół

Scenariusz, rysunki i projekt okładki:
Janusz Christa

Redaktor serii:
Adam Kołodziejczyk

© Copyright by Janusz Christa

POLIGRAFICZNA SPÓŁDZIELNIA PRACY
zespół
00-893 Warszawa, ul. Ogrodowa Nr 31/35
„Zespół" z. 231/90. n. 100.000. II rzut 50.000
SWW 2825-991-902